

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Ks. Ignacy Skorupka w boju pod Warszawą 14 sierpnia 1920 r.

Obraz Jana Henryka Rosena na ścianie kaplicy papieskiej w zamku Castel Gandolfo w Italji. (Objaśnienie obrazka na str. 532.)

Szkolna troska rodziców

Zbliża się nowy rok szkolny a z nim troska o dalsze kształcenie dzieci.

Troska ta obejmuje nie tylko wydatki. Troszczyć się trzeba o umieszczenie w szkole i o dobór właściwej szkoły.

Któżby myślał, że dzisiaj trzeba się kłopotać w wielu miejscowościach o znalezienie miejsca nawet w szkole powszechnej. Wszak u nas istnieje obowiązek szkolny, t. zn. rodzice obowiązani są pod groźbą kar do posyłania dzieci w wieku szkolnym do szkoły powszechnej publicznej lub prywatnej. Na prywatną szkołę nie każdy może sobie pozwolić i szuka dla dzieci miejsca w szkole publicznej.

A tego miejsca może braknąć. Z rozpraw sejmowych z grudnia 1934 r. wiadomo, bo podał to do wiadomości minister p. Wacław Jędrzejewicz, że w r. 1934 znajdowało się poza szkołą 587 tysięcy dzieci. Przeszło pół miliona dzieci! Liczba przerażająca! O wypełnieniu obowiązku szkolnego przez wszystkie dzieci w wieku szkolnym nie było więc mowy. Powodem tego stanu rzeczy — brak izb szkolnych. Pan Minister zapewniał wprawdzie, że w przyszłym roku szkolnym, t. j. w tym, który rozpocznie się 1 września b. r., przyrost dzieci w wieku szkolnym wyniesie tylko 90 tysięcy i że cyfra 587 tysięcy dzieci, nie uczęszczających do szkół powszechnych, nie będzie przekroczona, ale to pokaza dopiero wpisy.

Gdybyśmy owe 587 tysięcy dzieci rozdzielili między rodziny i na każdą liczyli nawet po 4 dzieci, to troskę o umieszczenie dzieci w szkole powszechnej będzie mieć z początkiem tego roku szkolnego najmniej

146 tysięcy 750 rodzin.

Rząd usiłuje temu zaradzić. Przepelnia klasy do możliwych a nawet niemożliwych granic i stara się o budowanie nowych izb szkolnych. Przewiduje na to większe kwoty w budżecie, obcinając wydatki i zmniejszając niestety liczbę nauczycieli. Założono też Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, które w ciągu roku zebrało na ten cel 2 miliony 500 tysięcy zł, ale na blisko 600 tysięcy dzieci potrzeba przynajmniej 12 tysięcy izb szkolnych. Zło nie usunie się więc ani za rok ani za dwa.

Jeszcze większa troska z doborem właściwej szkoły, gdy dzieci skończą szkołę powszechną. Jaką dobrą szkołę i gdzie? Szczęśliwsi ci, którzy mają na miejscu szkołę wyższego stopnia. Okoliczność ta często rozstrzyga o wyborze drogi dalszego kształcenia dziecka, choć często na jego nieszczęście, bo wbrew uzdolnieniom lub bez widoków na przyszłość.

A te widoki na przyszłość stanowią główną troskę rodziców. Idzie o to, by dziecko po ukończeniu dobranej szkoły znalazło pracę i utrzymanie i przestało być ciężarem rodziców. Czy zatem wybrać szkołę średnią, ogólnokształcącą czy zawodową?

Średnie szkoły ogólnokształcące są obecnie w stanie przeobrażeń na gimnazja i licea ogólnokształcące. Czteroletnie gimnazja będą pełne w r. szk. 1936/7, a tworzenie dwuletnich liceów rozpocznie się w r. szk. 1937/8. Żeby się dostać do gimnazjum ogólnokształcącego trzeba mieć ukończoną szóstą klasę szkoły powszechnej pięcio-

sześciolub siedmioklasowej i skończonych 12 lat. Okazało się już w praktyce, że to wymaganie ukończenia szóstej klasy szkoły drugiego lub trzeciego stopnia, jest bardzo niekorzystne dla młodzieży z tych wsi, w których są tylko szkoły pierwszego stopnia. Wymaga się ponadto egzaminu wstępnego. Przy małej ilości gimnazjów państwowych nie wystarczy jednak samo zdanie egzaminu, bo doбира się uczniowie najlepszych. Najważniejsze to, że **gimnazjum w tej chwili prowadzi prawie wyłącznie do uniwersytetu, a oto mnóstwo absolwentów uniwersyteckich bez posad.** Widoki zatem na przyszłość w gimnazjach słabe.

Lepiej przedstawia się przyszłość w szkołach zawodowych. Obecnie organizuje Ministerstwo z dotychczasowych średnich szkół zawodowych gimnazja zawodowe. Warunki przyjęcia prawie te same co w gimnazjach ogólnokształcących. Trzeba mieć jednak 13 lat ukończonych. Ale widoki na przyszłość lepsze. **Przedewszystkiem już po ukończeniu gimnazjum zawodowego (nauka zależnie od zawodu 2 do 4 lat) ma się już możliwość pracowania w zawodzie i zarabiania.** Przy zdolnościach i środkach można przejść do liceum zawodowego a nawet do wyższych szkół technicznych. Ponadto są jeszcze **szkoły zawodowe niższe**, do których przyjmuje się ze szkół powszechnych pierwszego stopnia i gdzie nauka trwa od 2 do 3 lat, poczem ma się możliwość pracy zarobkowej jako czeladnik a potem mistrz.

Niewątpliwie zatem szkolnictwo zawodowe i szerzej otwiera swoje wrota i lepsze daje na przyszłość widoki.

Ewangelja na dziesiątą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 18, w. 9—14.

Won czas, powiedział Jezus do niektórych, co dużeli, iż są sprawiedliwi, a pogardzali innymi, taką przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: *Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołóznicy, lub też jak ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam. Celnik zaś, zdaleka stanąwszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościu mnie grzeszemu! — Powiadam wam, że ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tamten; albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony.*

NAUKA

Modli się faryzeusz, lecz nie jest to modlitwa. Bogu śle jeno swe słowa pychy. Modli się pokorny celnik. W modlitwie korzy się przed Bogiem.

Odszedł był celnik do domu usprawiedliwiony. Bo zapewnia nas Psalmista Boży: „Wejrzy Bóg na modlitwę poniżonych i nie wzgardzi ich prośbą“ (Ps. 101). — „Ofiara Bogu duch strapiiony: serca skruszonego i unieżonego, Boże, nie wzgardzisz“ (Ps. 50). Przed mocą modlitwy chyłą

publicznie czoła nowocześni uczeni (Dr. Kilner, profesor Carrmeli z Medjolanu), twierdząc w swych pismach, że siła modlitwy jest energią o olbrzymim napięciu, trwająca w przestrzni. Gromadzenie planowe tej najczystszej myśli, wznoszonej do Boga w modlitwie i owianej nadprzyrodzoną potęgą łaski, ma niewysłowioną wartość dla jednostek i narodów. Woła też inny uczony (A. Le Mun): „Któż dociecze, jak ważnym czynnikiem w dziejach kultury ludzkości jest cicha, skupiona modlitwa? I jak bardzo zaważyć może na szali losów niejednego narodu ten skarb ukryty błagania i ofiary?“

Wieczorem 14 sierpnia 1920 roku, gdy bolszewicy byli już u bram Warszawy, wyrzekł był gen. Weygand do dzisiejszego Papieża te słowa: „Teraz spodziewamy się mocy od modlitwy.“

Płynęło ku stropom nieba nasze polskie „Święty Boże...“ i nasze ku Częstochowskiej Królowej „Pod Twoją obronę...“. Wsparło myśl Wodza i ramię żołnierza polskiego. Ranek 15 sierpnia dał Polsce zwycięstwo.

Jednoczmy się w modlitwie niedzielnej i świątecznej Mszy świętej. Mówi Jezus o wspólnej modlitwie: „Gdyby się z was dwóch modliło na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca

mego, który jest w niebiesiach“ (Mat. XVIII, 19). Jednoczmy się w stowarzyszenia poświęcone modlitwie i cenimy zakony kontemplacyjne, poświęcające się wyłącznie modlitwie.

Ponad 26 milj. członków liczy w świecie „Apostolstwo Modlitwy“, które też jest Apostolstwem Serca Jezusowego. A ono „uczy nas, wyzuwać się z samolubstwa, poświęcać na rzecz bliźnich, uważać sprawę Chrystusa na ziemi za swą własną sprawę... wspomagać Kościół modlitwą, pracą, cierpieniem“. Trzeba należeć do Apostolstwa Modlitwy. Łączmy się w Kółka Żywej Róży: kochajmy modlitwę Różańca!

Na Kongres Różańcowy w b. r. we Lwowie z Rzymu przesłano słowa papieskie tam do pogranicza „republiki moskiewskiej, wojującej z imieniem chrześcijańskim i starającej się sąsiednie narody zatruci zgubnymi naukami...“ — „Marja starła głowę węza zjadliwego“.

Jeśli Marja „nie będąc proszona, tak często przychodzi z pomocą, to z jakąż hojnością i szczerobliwośćią pospieszy z pomocą, gdy będzie do tego przez wiernych (modlitwą) przynaglona...“

„Błogosławiony mąż, który ufa w Panu, i będzie Pan ufaniem jego“. Amen.

X. Szcz. St.

Apostolstwo i cześć św. Jacka

Św. Jacek Odróż i brat jego, błogosławiony Czesław — to najwięksi misjonarze polscy zakonu dominikańskiego w XIII wieku, którzy pochodnię wiary św. daleko między narody roznieśli. Przyjęci w Rzymie przez św. Dominika do jego grona, idą bracia do Polski poprzez Tyrol i Karyntję, gdzie we Fryzaku urządzili pierwszą misję i zbudowali klasztor^{*)}. Błóg Czesław kieruje swe kroki do Czech i na Śląsk i tam poświęca się dziełu misyjnemu. Tymczasem św. Jacek wraca do Krakowa, który stał się pierwszą placówką dominikańską na ziemiach polskich, a kościół św. Trójcy z klasztorem kolebką wielkiego Zakonu Kaznodziejskiego. Stąd wyprowadza się św. Jacek spolem ze swą bracią zakonną w podróż misyjną po Polsce, Rusi, Litwie, Estonii i Pruszech, niosąc wszędzie światło ewangelji i kulturę Zachodu między dalekie narody.

I przedziwne są koleje jego pracy misyjnej, jak to on, prawdziwe „naczynie wybrane” od Boga, wyrusza w podróż apostolską na Ruś do Kijowa w r. 1223, jak po latach czterech pracy wielkiej na wschodzie wraca do Krakowa, a stąd idzie do Torunia, Gdańska, Królewca. I praca ta misyjna polskich dominikanów — ze św. Jackiem i Czesławem na czele — stwarza wielkie dzieło Boże, boć we Wrocławiu i Raciborzu, w Toruniu, Gdańsku, Elblągu, potem w Sandomierzu, Poznaniu, Sieradzu powstają klasztory dominikańskie, zapelniające się liczną bracią zakonną tak, że w roku 1228 tworzy się nowa prowincja, nazwana prowincją Polski, obejmująca Polskę ze Śląskiem, Czechy i Morawy. Pierwszym prowincjałem tej nowej prowincji rozległej miał być św. Jacek. Zrzekł się jednak tej godności, by tem łatwiej móc się poświęcić pracom misyjnym.

I idzie ten niezmierny Apostoł hen ku północy, ku Litwie, potem ku Inflantom i Szwecji, niosąc światło wiary świętej i cywilizację, budując klasztory dla nowych misjonarzy. Wróciwszy na chwilę do Krakowa, rwie się dalej do wielkiego dzieła, spieszy w r. 1230 ku wschodowi na Ruś, zatrzymując się dłużej w Przemyślu, w Haliczu i we Lwowie, gdzie zakłada klasztory, buduje kościoły... Potem zwraca swe kroki ku Wołoszczyźnie (dziś Rumunji), przechodzi Bułgarię, zwiedza Kumenję, gdzie mieszkali ongiś Połowcy, dociera nawet do Krymu...

Wreszcie widzimy go znów w Kijowie, tuż przed wielkim napadem Tatarów, którzy w roku 1240 rozpoczęli straszne swe dzieło niszczycielskie Rusi i Polski. Zabrawszy w Kijowie N. Sakrament i statwę N. Marji Panny ucieka przed hordami



Św. Jacek. Obraz w kościele OO. Dominikanów w Krakowie.



Kościół OO. Dominikanów w Krakowie, gdzie w osobnej kaplicy znajduje się relikwiarz ze zwłokami św. Jacka.

tatarskimi do Halicza, a stąd podąża do Krakowa. I tu i w okolicy — słowem Bożem, świętością życia i licznymi cudami, jakie Bóg zdziałał przez jego ręce — niesie pociechę duchowną i cielesną chorym i strapionym...

I po tylu pracach i znojach, stargawszy swe siły, poszedł ten wielki Polak Apostoł do Pana po „nagrodę zbytnio wielką”. Umiera w r. 1257 w Krakowie, gdzie do dzisiaj w kościele św. Trójcy (OO. Dominikanów) znajdują się jego śmiertelne szczątki, przechowane w relikwiarzach wspaniałych.

Święte jego życie, ofiarną pracą misyjną i poświęcenie dla sprawy Bożej i dusz bliźnich, wślawił Bóg licznymi cudami i łaskami (już za życia a jeszcze więcej po jego śmierci). To też, jak za życia, tak i po śmierci cieszył się św. Jacek wielką miłością i czcią, nie tylko wśród rodaków, ale też wśród obcych narodów. Stąd cześć dla świętego męża wzrastała z dniem każdym, a zwłaszcza od chwili jego kanonizacji w r. 1594. Uroczystość św. Jacka przypada na 17 sierpnia.

Takim był św. Jacek, takie jego życie, takie jego czyny wielkie... Toć śmiało rzec można, że św. Jacek to mąż naprawdę opatrzniościowy i poniekąd polityczny święty Polski, bo — jak słusznie zauważył już słynny nasz historyk ks. Kalinka — to

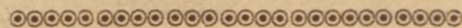
św. Jacek pierwszy wyknał tor, w którym Polska kroczyć miała później w historycznym rozwoju. Głosząc ewangelję szedł naprzód ku wschodowi i ku północy — ku morzu — jak to było Polski zadaniem. On to na nowych placówkach pierwszy budował kościoły, a gdzie łańciska stanęła świątynia, tam wnet i polska kupiła się osada, a tak powoli trwale zbierały się kamienie do późniejszej, wspaniałej budowy, którą św. Jacek w natchnieniu Bożem dla nas nakreślił^{*)}.

Prace i zasługi św. Jacka były szeroko w świecie znane, więc też obce narody oddawały szczególniejszą cześć, stawiając mu poświęcone kościoły i pragnąc posiadać w nich choćby cząstkę jego relikwii. I niemało tych świątyń jest, skoro w samej Francji kościołów ku czci św. Jacka zbudowanych jest 66, we Włoszech 24, w Hiszpanii 54, w Niemczech i dawniejszej Austrii 45. We wszystkich tych kościołach wślawił Bóg św. Jacka cudami^{**)}.

^{*)} Ks. Konstanty Żukiewicz: Święty Jacek Odróż. Wyd. Macierzy Pol. Lwów 1905, str. 133.

^{**)} Fr. Sadok Werberger: Żywot św. Jacka. Kraków 1894, str. 90.

Ks. Jan Wolek-Waławski.



Myśli

Grzesznik leży,
Pokutnik dźwiga się na nogi,
A Święty stoi prosto
Gotowy do drogi.

Mickiewicza.

^{*)} O. Lucjan Wolek: Studja z dziejów Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce w XIII wieku. Lwów 1929, str. 41.

Zakątek niedoli polskiej

Z dziejów odzyskanego kościoła kresowego

Na południu województwa wołyńskiego, o czterdzieści kilka kilometrów od Krzemieńca, leży niewielkie miasteczko Wyszogródek. Rozrzucone w bezładzie pośród wzgórz, od których otrzymało swą nazwę, miasteczko to nie przedstawia nic szczególnego dla oka turysty. Natomiast nader tragicznie przedstawiają się dzieje tej ubogiej miłośnicy wołyńskiej. Tyle ucierpiała w przeszłości, a i w niepodległej ojczyźnie czekała tak długie lata na wyrównanie uczynionej jej krzywdy przez gnębielski rząd carski — że dzieje jej zasługują na to, aby z nimi zapoznał się szerszy ogół.

Pierwszą wzmiankę o Wyszogrodku znajdujemy w rocznikach pod rokiem 1152. W roku 1241 Wołyń został zalany nawałą tatarską, a miasteczko Wyhoszew (tak się dawniej nazywało) uległo zniszczeniu. Po wyswobodzeniu zostaje przez króla Kazimierza Wielkiego przyłączone do państwa polskiego.

W r. 1482 dostaje się Wyhoszew Teodorowi Zbaraskiemu, naczelnikowi rodu książąt Poryckich. Po stuletnim posiadaniu przez książąt Poryckich przechodzi Wyszogródek jako posąg najpierw w ręce Krzysztofa Koniecpolskiego, wojewody bełzkiego. Następnie w podobny sposób jako posąg do rąk Jana Wielopolskiego, wielkiego kanclerza koronnego i tą samą drogą staje się później własnością Zahorowskich i Czackich.

W r. 1649 na Wyszogródek napadają watahy hajdamaków Bohdana Chmielnickiego, zdążające do Zbaraża. Zamek wyszogrodziecki, którego szczątki



Zagrabiony przez rząd carski kościół katolicki w Wyszogrodku.

U góry: Piękna świątynia, wybudowana w roku 1843 przez generała wojsk polskich Gabryela Ryszczewskiego dla Ukraińców, którzy się później tak sromotnie odwiedzili synowi jego Józefowi. Świątynia ta nieraz służy — jak pisze nasz autor — koniokrądom za przytułek.



obwarowania zachowały się do dziś, ulega wówczas doszczętnemu zburzeniu, a ludność polska zostaje wymordowana w okrutny sposób. Rozbestwieni hajdamacy nie szczędzą nawet niemowląt, rozbijając je o kamienie.

Do ostatecznej zagłady ludności polskiej przyczynia się miejscowa ludność ukraińska, która wskazuje hajdamakom podziemne schroniska, gdzie zdołała ukryć się znaczna część Polaków.

Hajdamacy zasypują i niszczą podziemia, grzebiąc w ten sposób żywcem znajdujących się tam Polaków.

W ćwierć wieku później, a mianowicie w r. 1675, wiarołomna ludność ukraińska w straszliwy sposób odpokutowuje swoją niecną zdradę.

Na Wyszogródek napadają Turcy pod dowództwem Izbrahima baszy i w pień wycinają ludność ukraińską, która teraz napróżno szuka ratunku w zniszczonych przez siebie podziemiach.

Nie jest to jeszcze jednak koniec tragicznych dziejów nieszczęśliwego miasta. W roku 1709 ulega Wyszogródek najazdowi Szwedów. Rozbici przez cara rosyj-

skiego Piotra Wielkiego pod Połtawą i uciekający Szwedzi niszczą wszystko na swojej drodze, rujnując podźwignięty nieco z gruzów Wyszogródek.

Dopiero w początkach drugiej połowy XVIII wieku w dziejach Wyszogródka, następuje na krótko szczęśliwszy okres.

Nowy właściciel Wyszogródka Wojciech Rzyszczewski dźwiga miasteczko z upadku, a w roku 1760 wieńczy swoją pracę wybudowaniem murowanego kościoła katolickiego.

Wnuk Wojciecha, Gabryel Rzyszczewski, również znacznie przyczynia się do rozbudowy miasteczka i odznacza się daleko idącą tolerancją w stosunku do ludności ukraińskiej, czego do dziś istniejącym dowodem jest wybudowana przez niego w roku 1843 cerkiew na jednym z wzgórz Wyszogródka.

Mimo tych dobrodziejstw syn Gabryela, Józef niebawem sprzedaje Wyszogródek i zmuszony zostaje do wyjazdu zagranicę, głównie z powodu wrogiego ustosunkowania się miejscowej ludności ukraińskiej, podburzonej bezustannie przeciwko Polakom przez popów i urzędników carskich. Miasteczko i piękny pałac w pobliskiej wsi Żukowce za bezcen nabywa Rosjanka, hrabina Lüders-Wejmarn.

W roku 1891 zachłanny rząd rosyjski, usiłujący zatrzeć wszelkie ślady polskości na Wołyniu i wynarodowić Polaków, liczbę zagrabionych przez siebie świątyń katolickich powiększa zagarnięciem kościoła w Wyszogródku, zamieniając go na cerkiew prawosławną.

Skutki zabrania kościoła okazały się dla polskości Wyszogródka bardzo tragiczne. Tyrański rząd wiedział, co czynił, pozabawiając Polaków kościołów. Nie mając własnego kościoła i kapłana, ludność polska z biegiem lat wynaradawia się, przechodzi na prawosławie, wskutek czego miasteczko zatracą swą polskość i dziś wśród kilkutyśięcnej ludności Wyszogródka mamy nie liczną garstkę miejscowych Polaków...

Życie tej garstki niedobitków, wiernej swej Ojczyźnie i Kościołowi katolickiemu pomimo prześladowań i szyderstw ze strony „czynowników” carskich i wrogiej ludności — było

nieprzerwanym pasmem ciężkich udręczeń... Jedyne, co dawało otuchę i moc wytrwania w tragicznej niedoli, była niezłomna wiara w nadejście radosnej chwili wskrzeszenia Polski.

Nieszczęśliwi Polacy-wyszogródczanie ufnie wierzyli, iż z chwilą odzyskania niepodległości w pierwszym rządzie zostanie zwrócony im zagarnięty przez rząd carski i łzami polskimi obłany kościół... Niestety! Sprawa zwrotu zagarniętych przez carat kościołów

by nie wzbudzić niepożądanego zaognienia.

Ludność katolicka nie zdawała sobie sprawy z tych wszystkich trudności i, nie mogąc znieść tego stanu rzeczy, posunęła się do aktu rozpaczy...

W lecie roku 1928 osadnicy wojskowi i ludność katolicka z okolic Wyszogródka i znacznie odległego Wiśniowca wyrusza tłumnie do Wyszogródka celem samowolnego odebrania zagarniętego kościoła. Pod murami świątyni spotyka Polaków wielotysięczny tłum Ukraińców. Wywołuje się walka, padają nawet strzały, leje się krew... Wkońcu liczebna przewaga podburzonej tłuszczy ukraińskiej zmusza Polaków do ustąpienia...

Kościół więc pozostawał nadal w posiadaniu prawosławnych, a cerkiew stała opuszczona i nieraz służyła jako schronisko dla koniokradów. Natomiast ludność katolicka zmuszona była udawać się do kościoła w Łanowcach, dokąd jest piętnaście kilometrów złej drogi, wprost niemożliwej do przebycia podczas słyty.

Ale wreszcie słuszność odniosła zwycięstwo. Kościół wrócił do prawych właścicieli. Dnia 28 lipca b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie odzyskanego kościoła przez Ks. Biskupa Walczykiewicza, sufragana łuckiego, przy udziale tysięcy wiernych z najbliższej i dalszej okolicy. Wzruszającą okolicznością tej uroczystości był udział Ks. Infułata Żeleńskiego. Był on ostatnim proboszczem kościoła przed 44 laty. Jak wówczas odprawił ostatnią Mszę św. a potem poszedł na Sybir, tak teraz odprawił pierwszą w odzyskanym kościele. Łzy

radości oblewały oblicza starych parafjan wyszogródcekich, którzy pamiętali dawnego proboszcza, a teraz z nim razem składali Bogu dzięki za przywrócenie świątyni. Porywające kazanie wygłosił Ks. Infułat Tokarzewski z Kowla. Rząd carski — mówił — skasował 10 tysięcy parafij, 365 klasztorów i około 8 milionów katolików zmusił do przyjęcia prawosławia. Czas przywrócić naruszoną sprawiedliwość. Cudzego nie chcemy, ale swoje odzyskać musimy.

J. Mazurkiewicz.



Miasteczko Wyszogródek, posiadające dwa kościoły prawosławne, w tem jeden rzymsko-katolicki, zagarnięty przez cara w r. 1880! Katolicy udawać się musieli do kościoła w Łanowcach, odległego o 15 km złej drogi, w czasie słyty niemożliwej do przebycia!

na Wołyniu posuwała się bardzo powolnie. Władze kościelne i administracyjne, uznając słuszność żądań ludności katolickiej, zmuszone były, ze względu na teren, do ostrożnego działania,



Zakątek niedoli polskiej — zrujnowany przez wojnę kościół rzymsko-katolicki w Kosielinie. Ileż podobnych ruin znajduje się na naszych biednych Kresach Wschodnich! Wszystkie wolały o ratunek i wsparcie. Świątynia rzymsko-katolicka to najpewniejsza twierdza naszego polskiego stanu posiadania! Co 10, co 15 km postawmy choć skromną kapliczkę rzymsko-katolicką, a stworzymy nową ostoję naszej wiary i naszej narodowości! Czyż już zapłacił składkę tegoroczną w Związku Polek dla wspierania ubogich kościołów na Kresach Wschodnich? (PKO 209 592 lub p. dyr. Marja Swinarska, Poznań, Ogrodowa 10.)



Na podstawie prawdziwego zdarzenia

KSIĄDZ JAN

Powoli, nieznacznie, później coraz szybciej, groźniej i gwałtowniej wzbierała rze-ka.

Cała ludność

wyległa na brzeg, z biciem serca i drżeniem śledząc postępy niszczycielskiego żywiołu.

Przedsięwzięto wszystkie środki dla zapewnienia ludności obrony i bezpieczeństwa. Przygotowano jak największą ilość łodzi, by w chwili grozy wyrwać ludność z jej mieniem z zalewu wód.

Przez pola i wsie leciał długi, przeciągły dźwięk dzwonów.

Nowa placówka, na którą władze wysłały księdza Jana, nie różniła się z pozoru niczem od innych miejscowości w tym rodzaju. Jak wszędzie, tak i tu, była garstka ludzi dobrej woli, szczerze pragnących ułatwić i dopomóc nowemu proboszczowi w spełnieniu jego zadania; większość wszakże przyjęła jego przybycie obojętnie, a niektórzy nawet wręcz wrogo.

Miasteczko było niewielkie, lecz czyste i bardzo malowniczo na wzgórzach rozłożone. Na najdalszych jego krańcach, u zbocza góry nad rzeką, wznosiły się szare, wydłużone budynki, samym swym wyglądem, beznadziejnym i opuszczonym, świadczące o ostatecznej nędzy mieszkańców — to baraki dla bezrobotnych.

Spokojni mieszkańcy omijali zdaleka te samotne, szare budy, uważane za siedlisko wszelkiej zbrodni, zepsucia i zaraży. Nawet policja bardzo niechętnie zapuszczała się w te strony i nigdy pojedynczo.

Wnet po objęciu nowej parafii wybrał się ksiądz Jan do baraków.

Im bliższy był celu, tem większy żal chwycił go za gardło na widok brudnych, pozaciekanych, przesiąkniętych wilgocią ścian i obszarpanej, wynędzniałej zgrai, snującej się wokół domu.

Ale i od strony baraków dostrzeżono czarną postać księdza, sunącą ku nim w poźłocie roziskrzonych promieni słonecznych.

Rozległy się krzyki, świsty i nawoływania. Kto żył walił przed dom. Tłum narastał z każdą chwilą.

Ksiądz Jan natrafił u wejścia na żywy mur. Nie padło żadne słowo. Powitała go cisza, wraca, nieprzejednana, wroga, z której lada chwila mógł paść piorun.

Ksiądz Jan ogarnął spokojnem spojrzeniem wparty w niego oczyma tłum. Nie napotkał ani jednego przychylnego, życzliwego spojrzenia. Wszystko dyssało przytającą nienawiścią.

Postąpił parę kroków naprzód.

Tłum zaszemrał i powoli się rozsunął. Bez obawy, z całym spokojem wstąpił ksiądz Jan w środek rozdartego pierścienia, który odrazu zacisnął się wokół niego.

Wolnym ruchem zdjął kapelusz, pochylając głowę:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

Zerwały się wszystkie tamy, przysło złowrogie milczenie. Nad głową księdza Jana wzniosły się zaciśnięte pięści, ze wszystkich ust buchnął potok błuźnierstw, przekleństw i wymyślań.

Spojrzenie księdza Jana nie złamało się ani razu. Ani przez jedno mgnienie oka nie przestał obejmować rozszalałego tłumu jasnymi, czystymi, do dna zasmuconemi oczami.

A gdy wreszcie szyderstwem i urągliwym śmiechem schłostany, znieważami oplwany, wypchnięty został pięściami ze ściśniętego koła ku wyjściu, gdy kroczył znów samotny powrotną drogą ku miastu, ścigany jeszcze daleko gwizdem, krzykiem i gradem kamieni, miotanych za nim przez dzieci za poduszczaniem starszych, to i wówczas jeszcze oczy jego nie straciły nic ze swego zadumanego wyrazu, nie były gniewne, ani złe, tylko beznadziejnie smutne.

Mijały dnie...

Ksiądz Jan pracował.

Jedne za drugimi przychodziły ku niemu serca, nieraz bardzo zdaleka po bezdrożach zabłąkane; kamień po kamieniu narastały podwaliny pod gmach boży mozolnie zakładane...

Wypełniał się szczerze kościół podczas ofiary mszy w niedzielę i święta Bogu składanej, a przed konfesjonalem księdza Jana stał od świtu długi sznur ludzi różnego stanu, wieku i zawodu.

Tylko z tych szarych, wydłużonych domostw, gdzieś na krańcach miasta położonych, nikt nie przekroczył progu kościoła, pomimo usilnych starań parokrotnie przez księdza Jana ponawianych.

Minęła wiosna, szło lato.

Rozsrebrzyły się pola zbożem przez słońce wyłaczaniem, rozkwitły zielenią i kwieciami...

Przez zadymione ulice miasta ciągnął od pól gorący zapach dojrzewającego zboża i duszna woń schnącego w słońcu siana.

Nadzieje rosły, ale straszny spotkał je zawód.

Przyszły deszcze, jakich od wielu lat nie pamiętano. Dniem i nocą lało i lało bezustannie.

Szła powódź.

Gdy woda dosięgła stóp wzgórza, zalewając część miasta, przystąpiono do akcji ratowniczej dzielnie i sprężysto. Dziesiątki łodzi krążyło po rzece, uwożąc mieszkańców wraz z ich dobytkiem z domów, gdzie już woda wciskała się nieraz drzwiami i oknami.

Placz, lament i narzekanie rozbrzmiewały w całym mieście...

Placz, lament i narzekanie rozbrzmiewały również w barakach, które zaczęła odcinać od miasta płachta wód...

Lecz o tych nikt nie myślał.

Nie — był ktoś, kto o nich nie zapomniał...

Dostrzegłszy niebezpieczeństwo zagrożające barakom, pomknął ksiądz Jan lotem strzały do starosty.

Nie puszczono go jednak przed jego oblicze. Starosta przerażony i zdenerwowany niespodziewanemi rozmiarami, jakie powódź przybierała, naradzał się gorączkowo z oficerami pułku ratowniczego, rzucając w telefon krótkie, urywane rozkazy. Nie miał naprawdę chwili do stracenia. Praca wrzała w całej pełni.

Ksiądz Jan wszakże niełatwo dawał się zniechęcić, gdy chodziło o ratunek bliźnich. Wytrwale i uporczywie domagał się widzenia ze starostą.

Ulegając wreszcie jego prośbom, a może pragnąc go się pozbyć prędzej, by nie zawadzał w tym chaosie, zdecydowano się przedstawić staroście grozę położenia mieszkańców baraków, oraz zawiadomić o rozpaczliwych naleganiach księdza Jana, żądającego dla nich pomocy.

Odpowiedź starosty przyniesiona księdzu Janowi przez wysłańców była wręcz odmowna. Najbardziej bogate dzielnice miasta, najprzedniejsze gmachy były zagrożone. Przytem brak było ludzi i łodzi... Gdy się zabezpieczy tę część miasta, pomyśli się wówczas o barakach... W tej chwili niema o tem mowy. Zresztą mogą jeszcze uciekać. Poziom wody nie jest jeszcze tak wysoki, żeby człowiek nie przeszedł.

Ksiądz Jan pozostał sam. Bezradny i opuszczony wyszedł na ulicę. Ludzie biegali w tę i tamtą stronę zdyszani, przerażeni, niepomi na nic.

Bezwiednie prawie udał się na koniec miasta w stronę baraków, zalanych już ze wszystkich stron przybywającą ciągle wodą.

Z oddali dostrzegał dachy oblepione ludźmi, którzy się na nich przed zalewem schronili. Jeżeli Bóg się nie zmiłuje, śmierć przyjdzie nieodwołalnie.

Patrząc na to, powziął nagle postanowienie:

— Moje miejsce tam, gdzie ludzie giną, a dusze potrzebują pomocy.

Bez namysłu ruszył przed siebie — w zalew.

Pierwsza fala oblała mu stopy. Za nią przyszła druga, trzecia, dziesiąta. Woda sięgała mu już do kostek. Oto wzniosła się już do kolan. Wyżej, jeszcze wyżej, jeszcze... Wartki prąd zbijał go z nóg. Czyliż fala go zniesie, zanim zdola dobrnąć do celu?

— Pod Twoją obronę — modlił się żarliwie, brnąc po piersi w wodzie.

Oto... oto już jest... modlitwa została wysłuchana.

Z oblepionych ludźmi dachów doszedł go jeden wielki krzyk.

Lecz nie był to już ten krzyk, który go powitał w ów piękny, słoneczny ranek wiosenny, gdy po raz pierwszy stanął u drzwi baraków.

Była w nim przejmująca moc grozy, bólesci i lęku przed tem nieznanem, niepokojącym, co ku nim nieuchronnie z szarych wód nadciągało.

Po drabinie, która zaczęła się opierać o gałęzie drzewa oparła się jeszcze powodzi, wyszedł ksiądz Jan na górę. Z płaczem i jękiem wyciągały się ku niemu ręce. Już nie przekleństwa, nie bluźnierstwa, lecz ciche skargi, nieśmiałe prośby i zapomniane słowa modlitwy płynęły z pobladłych warg.

Ksiądz Jan rozejrzał się wkoło. Jak okiem sięgnąć toczyły się z szumem brudne fale. Woda wznosiła się coraz wyżej. Zaczęła sięgać dachu baraków.

Z przestrzeni, ze spienionych wód i nieba spłynęło spojrzenie księdza Jana na tulące się po dachach jak jaskółki postacie ludzkie.

Zaprawdę nie było dla nich ratunku. Śmierć szła ku nim nieodwołalnie.

Wolno, z namaszczaniem uniósł dłoń w górę.

Ręka jego nakreśliła w powietrzu wielki, szeroki krzyż nad pochylonemi głowami.

W ciszy i skupieniu ogólnem padały z ust jego sakramentalne słowa, udzie-

lające zebranych ogólnego rozgrzeszenia w obliczu śmierci.

Oto ręka Boża, wszechwładna, a miłościwa, ściera na dźwięk tych słów wszystkie zmały grzechowe ze struchlałych, na twarze przed Bogiem upadających dusz.

Odrodzone są wszystkie dusze w Panu, nawet te, co nigdy może, aż do tej chwili o Bogu nie myślały.

Do dachu zatopionego domu, jako do ostatniej deski ratunku uczipieni, oczekiwali na śmierć, przygotowując się do niej śpiewaniem suplikacyj i wszystkich zasłyszanych w życiu pieśni kościelnych.



Ręka jego nakreśliła w powietrzu wielki, szeroki krzyż nad pochylonemi głowami.

Tak trwali wciąż w nieruchomości bojąc się spojrzeć za siebie w dół, by nie ujrzeć śmierci zbyt blisko przed sobą.

Ksiądz Jan, wyczuwając tę trwożę, rozkazał im patrzeć ku górze... w niebo.

Lecz śmierć nie nadchodziła. Woda przestała się podnosić. Nadzieja zaczęła wstępować w dusze.

Płynęły godziny... zapadała nad rozlanymi wodami krwawa kula słońca. Szary mrok zgęstniał w czarną zasłonę nocy.

Dygocąc z zimna i trwoży, ksiądz i nędzarze przetrwali tę straszną noc.

Lecz gdy blade światło rozpałił pierwsze błyski na niebie, jeden okrzyk szczęścia i dziękczynienia wyrwał się ze wszystkich piersi.

Woda opadała.

Byli uratowani.

Powstając na całą swą wysokość kreslił ksiądz Jan znowu krzyż święty w powietrzu, błogosławiąc zebranych i umacniając, już nie na śmierć, lecz na życie całe, gorsze dla nich nieraz i trudniejsze niż śmierć sama.

Pożegnaniem księdza Jana z nędzarcami po owej straszliwej nocy razem przebytej, nie przypominało też w niczem jego pierwszego z nimi zetknięcia.

Cisnęli się do niego wszyscy, za ręce chwytali z płaczem, do nóg i sukni ustami przypadali, kiedy odchodził od nich do siebie... do miasta.

Kłęczącym pokornie udzielał raz jeszcze błogosławieństwa.

— Pamiętajcie zawsze, bracia moi — powiedział im ze łzami na pożegnanie — że niewiele już tylko brakowało, byśmy wszyscy razem twarzą w twarz przed Bogiem swym stanęli. Niechaj wspomnienie tej chwili towarzyszy wam przez całe życie, zarówno w dobrych, jako i złych chwilach, których niestety nikomu niebrak.

W dwa dni potem, gdy ksiądz Jan wyszedł z zakrystji do mszy św., serce stanęło mu w piersi ze wzruszenia.

W nawie kościoła stał tłum nędzarzy, mieszkańców baraków.

Wszyscy, wszyscy przybyli samorzutnie, mężczyźni, niewiasty i dzieci, by wraz ze swym pasterzem złożyć Bogu pokorne dziękczynienie za cudowne ocalenie.

A następnych dni nowy dziw.

Dziesiątki nędzarzy przesunęły się przed konfesjonalem księdza Jana. Jak skrwawiony łachman z ciała opadały przed jego oczyma jedna po drugiej wszystkie zasłony, kryjące dusze w mroku.

Krwawe, bolesne, pełne smutku dzieje.

Ksiądz Jan rozgrzeszał, rozgrzeszał, rozgrzeszał, szeroko rozwartemi ramionami zagarniając rozbitków przed tabernakulum, gdzie Chrystus czeka na dusze, które znalazły drogę do nowego życia.

Wanda Kieszowska

NASZA BIBLIOTEKAZKA

Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lublinie.

Czytelników o odpowiednim poziomie wykształcenia zachęcamy gorąco do zaznajomienia się z nowym a głośniejszym wydawnictwem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej pod

nazwą: „KULTURA KATOLICKA”
Tom I. Sawicki: Filozofja miłości str. 126 cena 1.50 zł — Tom II. S. M. Renata: Sentire cum Ecclesia Szkice liturgiczne str. 250 cena 5 zł — Tom III. Garrigou-Lagrange: Trzy nawrócenia i trzy drogi str. 160 cena 3 zł — Tom IV. Mäder: Chrystus wielki Monarcha str. 56 cena 1 zł — Tom V. S. M. Renata:

Liturgia a sztuka str. 212 cena 4 zł — Tom VI. Faber: Dobroć str. 80. cena 1.25 zł — Tom VII. Woroniecki: U podstaw kultury katolickiej str. 248 cena 5 zł — VIII. Sawicki: Dlaczego wierze? str. 120 cena 2 zł — Tom IX. Tóth: Katolicyzm a eugenika str. 80 cena 1.50 — Tom X. Żychliński: Tajemnica Słowa Wcielonego str. 268 cena 5.50 zł.



Mal. Jerzy Kossak

ROZPRAWA O LWÓW 18 SIERPNIA 1920 R.
Zwycięski bój pod Kurowicami 45 p. Strzelców Kresowych z I. konną armją Budiennego
(Objaśnienie obrazu na str. 530)

Z życia katolickiego

Zmienione godziny zwiedzania katedry wawelskiej. Z dniem 1 sierpnia zmienione zostały w katedrze wawelskiej godziny, w których dostępne jest zwiedzanie Grobów Królewskich i innych zabytków katedry. Ze względu na stały napływ wycieczek i pojedynczych osób do Krakowa, podajemy nowe godziny zwiedzania: Kryptę św. Leonarda zwiedzać można w dni powszednie od 10—13, w niedziele i święta od 13,30—17. Groby królewskie tylko w dni powszednie od 14,30 do 17, a skarbiec i dzwon Zygmunta w dni powszednie od 10—13 i 14,30 do 17, w niedzielę i święta od 13,30—17-ej.

Z życia religijnego w Grybowie. Grybów, starożytne miasteczko, założone jeszcze w roku 1340 przez Kazimierza Wielkiego, leży na Podkarpaciu, na trakcie drogi do Węgier, nad rzeką Białą w wojew. krakowskim. Miasto znajduje się w bliskości wiosek ruskich zamieszkałych przez Rusinów, zwanych Łemkami. Są oni obrządku grecko-katolickiego. Na tych to Łemków rzuciła się propaganda prawosławia i wywołała wśród nich zamieszanie.

Nie bez wpływu i na ludność ruską był wspólny Kongres Eucharystyczny w Grybowie



Polki z Francji w Polsce.

Blisko 700 Polek przybyło z Francji do Polski, aby odwiedzić kraj ojczysty. Bawiły one i w Poznaniu, gdzie niemi serdecznie zajęła się Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Obrazek nasz przedstawia część wycieczki przed Tumem Poznańskim. W środku ks. kanonik Zborowski, który odprawił Mszę św. na intencję wycieczki i ks. radca Durzyński, który powitał panie i oprowadzał po katedrze. Z opaską na ramieniu sekretarka Opieki, p. Smoczyńska.

w dniach 8, 9 i 10 czerwca b. r. Na nabożeństwo, celebrowane przez Administratora Apostolskiego dla Łemkowszczyzny Ks. Maściucha, przybyli nawet Rusini prawosławni. W kazaniu swojemu Ks. Administrator Apostolski wzywał prawosławnych do jedności z Kościołem. Wnet po Kongresie odbył się w Grybowie „Dzień chorych”. Około 60 chorych zniesiono lub zwieziono w tym dniu do Kościoła na nabożeństwo. Duszą tych uroczystości religijnych był Ks. dziekan Solak, który z gronem gorliwych współpracowników i współpracowniczek podnosi poziom życia religijnego w Grybowie.

Trzyklasowa Szkoła Handlowa w Słupcy (woj. łódzkie) przyjmuje młodzież męską i żeńską po ukończeniu 7-klas. szkoły powszechnej. Wpisy do 1. 9. b. r. Wyjaśnień udzieli Dyrekcja.

Pielgrzymka tradycyjna Kat. Tow. Rob. Pol. przy Farze Poznańskiej do Dąbrowki Kośc. wyrusza pod przew. Ks. patrona Stan. Matuszczyka w niedzielę d. 8. 9. o g. 4 rano z kościoła farnego na dworzec Tama Gsrb. Powrót pielgrzymki tegoż samego dnia o g. 8 wiecz.

„Całe przedpole dudni pod lawiną pędzącej jazdy Budiennego”

(Objaśnienie do obrazu środkowego)

Było to w maju 1920 r., kiedy armja polska, opuściwszy Kijów, cofała się ku Polsce przed napierającą zewsząd liczebną przewagą armji rosyjskiej. W armji tej wielką odgrywała rolę konnica Budiennego, która ogromnie szybko przerzucała się z miejsca na miejsce i głównie przyczyniła się do przerwania frontu polskiego.

Wojska polskie, cofając się ku Warszawie, tu, na jej przedpolach, zadaly pierwszy, rozstrzygający cios wrogowi w ów dzień Cudu nad Wisłą, 15 sierpnia. Armja rosyjska odtąd poczęła się cofać. Na południowym wschodzie w widłach Wisły i Wieprza działała 12 armja rosyjska i armja konna Budiennego, który koniecznie pragnął opanować Lwów, choć wódz armji rosyjskiej Tuchaczewski wzywał go na północ do pomocy przeciw kontrofensywie polskiej. Ale Budienny nie odstąpił od swego zamiaru i przedarłszy się pod Buskiem, dążył do zajęcia Lwowa. 45 pułk Strzelców Kresowych, wchodzący w skład 13. Dywizji Piechoty, miał za zadanie unicestwienie zamiaru Budiennego i osłonę Lwowa przed najeźdźcą.

O świcie dnia 18 sierpnia pułk opuszczał góryste lasy Gologór, staczając po drodze ciężką walkę z jazdą sowiecką i podążał szybkim marszem ku Lwowowi. Oryginalny był to marsz — wyścig. Cały czas widać było ciemne kolumny kawalerji Budiennego, podążające na północy równoległe do drogi marszu 45 pułku.

Kto wyprzedzi? Za wsią Kurowice na linii kolejowej Lwów-Podhajce, w odległości zaledwie 30 km na wschód od Lwowa napełnił się na pięty wrogowi. Pułk 45. wsparty baterjami 13. p. a. l., wydał Budiennemu krwawy i prawie śmiertelny pojedynek.

Groźny i piękny był widok: kompanje z najeżonymi bagnietami, wrośnięte w ziemię w dwuszeregach, oczekują z zimną

krwią pędzącą w niezliczonych falach jazdę Budiennego.

Całe przedpole dudni pod lawiną pędzącej jazdy.

Już tylko 600 metrów dzieli walczących. Wtem raptowny ogień wszystkich karabinów maszynowych zionął piekłem w oczy zuchwałych budiennowców.

Nie zdołał ich jednak zatrzymać; pędzą na pewną śmierć nie mając sił przełamać własnego impetu.

Zaledwie 150 metrów od niewzruszonych piechurów załamała się ta pierwsza szalona szarża wroga.

W nieładzie rozpierzchnęła się kolumna jazdy po polu usłanem trupami ludzi i koni.

Wkrótce po tej pierwszej szarży nieprzyjaciel, przegrupowawszy swe kolumny i ustawivszy na skrzydle 8 karabinów maszynowych, rozpoczął regularne natarcie wzdłuż szosy od Hermanowa.

To natarcie również załamało się w zarodku, gdyż spotkało się z przeciwdzierzeniem I. bataljonu, który jak był rozwinięty wzdłuż szosy, tak też ruszył całym frontem naprzód, wachlarzem zagarniając nieprzyjaciela od południowego wschodu prawem swem skrzydłem.

I tym razem wróg jeszcze nie dał za wygraną. Podtrzymany świeżemi oddziałami, przypuścił trzeci już bardzo gwałtowny atak z frontu i na skrzydła pułku.

Impet szarży był tak wielki, że poszczególne grupki jeźdźców nie mogąc się zatrzymać, przerywały się przez polskie linje i zostały zlikwidowane dopiero w walce wręcz z naszymi zuchami.

Po tej szarży wróg ataku nie powtórzył, i tylko ogniem baterji przykrywał odwrót swych poszarpanych pułków.

Noc zstąpiła na usłane trupami pole, gdy śmiertelnie znużony 45. pułk mógł

rozpocząć dalszy swój marsz w kierunku Lwowa nie ścigany już przez nikogo. Tak walczył 45 pułk z kawalerją Budiennego.

Bitwa pod Kurowicami ostudziła zamiar Budiennego zajęcia Lwowa, a znaczenie bitwy ocenił Naczelny Wódz, nagradzając 45. pułk 18 krzyżami Virtuti Militari.

Wybitny artysta-malarz, Jerzy Kossak, przedstawił na swym obrazie pierwszy atak Budiennego. Po obu stronach drogi leżą dwie linje strzelców 45 pułku. Było to niemal bohaterstwo w pozycji leżącej oczekiwać nieprzyjaciela, który w całym pędzie mógł się przejechać po leżących piechurach i wpaść na ich tyły. Wszystko zależało od wytrzymałości ludzi i gęstości oraz celności strzałów. Trzeba było zwałić konie i jeźdźców z koni. Widać dobrze pęd koni, ale też widać również załamanie się tego pędu po strzałach obrońców. Padają ludzie i konie. Konie bez jeźdźców rwą jak oszalałe po pobojowisku. Niektóre wdarły się z jeźdźcami poza linje obronną i tam dopiero padły.

Ale jazda wali w kilku szeregach. Za pierwszym drugi, za drugim trzeci i czwarty. Tym dalszym dogrzewa już artylerja, która gorączkowo pracuje. To tylko jej część najbliższa, która strzela na bliską odległość. Strzały robią spustoszenia w szeregach jazdy.

Strzela i wróg. Białe kule dymów otaczają jego pociski. Jeden z tych pocisków uderza między dwa oddziały żołnierzy, spieszących na pomoc w najbardziej zagrożone miejsca i wybucha potężnym słupem dymu i wyrwanej ziemi.

Pod chatą na pierwszym planie stoi dowództwo pułku i obserwuje ruch wojsk nieprzyjacielskich. Pod tą chatą znajduje się też miejsce opatrunku rannych, których z pola znoszą sanitariusze z czerwonym krzyżem na białych opaskach.

JAK CIEN...

Powieść

6)

Babina ręce złożyła.

— Takie biedactwo... takie kochane, słodkie... jak temi oczami na człowieka spojrzy, to dusza w nim topnieje!...

— Dobrze wiedzieć, — pomyślał prokurator, — będę się miał na baczości — a głośno zapytał: — Więc pani Olczakowa powiada, że takie biedactwo? Dlaczego biedactwo?

— Wcześniej osierociła... tułała się po ludziach... potem wyszła za tego Skawina...

Urwała, machnęła ręką.

— A czy źle trafiła? czy była z nim nieszczęśliwa?

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Tego to ja nie mogę powiedzieć... nigdy ich razem nie widziałam... wczoraj pierwszy raz... Ale, proszę wielmożnego pana, jak w dwa miesiące po ślubie kobieta pisze do wuja i prosi, żeby jej pozwolił przy sobie mieszkać, no... to już każdy wie, że wielkiego szczęścia przy tym mężu nie musiała zaznać.

— I to prawda — pomyślał prokurator.

Oczy jego zwęziły się, stały się jeszcze przenikliwsze. Wpatrzył się w gospodynię, jakby chciał dna jej duszy dosięgnąć:

— Czy pan Liński bardzo kochał siostrzenicę?

— Po naszym panu to trudno było co poznać... ale zawsze można powiedzieć, że kochał. No, bo jakże! Nie miał kogo innego do kochania, a każdy człowiek musi się do kogoś przywiązać.

— Nie zawsze — mruknął Zawisza. Głośno zapytał:

— A czy pan Liński wiedział... czy podejrzewał, że jego siostrzenica jest nieszczęśliwą w pożyciu?

Babina wzruszyła ramionami.

— Nie wiem...

Zawisza wstał, przeszedł się parę razy po pokoju, przystanął za krzesłem piszącego — wbił oczy w protokół, ale widać było, że myśli jego daleko błądzą. Potem stanął przed Olczakową, wpatrzył się w nią jakby z roz-targnieniem — widocznie przygotowywał się do postawienia bardzo ważnego pytania.

— Jak spędził pan Skawin dzień? — zapytał nagle.

Babina poskrobała się w głowę — zmilczała.

— No, co robił od samego rana... z kim rozmawiał... gdzie chodził...

— Od rana, a no, śniadanie to Magda zanieśła do pokoju...

— Tylko dla niego, czy i dla żony?

— Dla niej też.

— A czy ona zawsze jadła w swoim pokoju?

— Nie, pani zawsze piła śniadanie z wujem, tylko tym razem...

— A czy ona tak z dobrej woli, czy mąż ją przymusił?

Gospodyni prychnęła pogardliwie.

— Żebym to ja była z tem śniadaniem poszła, tobym wszystko wiedziała,

ale to ciełe Magda!... Czy wielmożny pan prokurator uwierzy, że jakim się spytała, czy pani bardzo mizerna, to mi ta głupia gęś powiedziała: a bo ja wiem... — oczy w górę podniosła z obruzieniem.

— A o której państwo Skawinowie wyszli ze swojego pokoju?

— Pani to dopiero na obiad, o pierwszej, a pan, to z pół godziny przedtem.

— I co robił?

— Poszedł do pana Lińskiego do ogrodu, do świerkowej altany i tam siedzieli i rozmawiali.

— A o czym rozmawiali?

Olczakowa potrząsnęła głową.

— Nikt nie słyszał.

— A czy nie było widać zdaleka, czy się nie kłócili... nie złościł się jeden na drugiego?

Odpowiedziała bez wahania:

— Nie. Ja ich ciągle widziałam z okna z kuchni — rozmawiali całkiem spokojnie, nawet jeden drugiego papierosami częstował.

— Hm! — mruknął Zawisza. Znow się przeszedł po pokoju.

— Jak wyglądała pani Skawinowa przy obiedzie?

Gospodyni żałośnie westchnęła.

— Biedulka! blada była jak opłatek, a jakim na nią spoglądała, płakać mi się chciało. Oczywiście miała w słup, całkiem niesamowite...

— Czy pani Olczakowa była obecna cały czas przy obiedzie?

— Zawsze jestem. Półmiski to Magda obnosi. Nie pasuje gospodyni szwendać się koło stołu (wyprostowała się z godnością), ale takiego tłumoka trza pilnować, popychać...

— O czym mówili przy stole?

Zamyśliła się.

— Najwięcej to o gazetach... o Francji... czy będzie wojna...

Strzepnął niecierpliwie palcami. Podszedł do kobieciny, położył rękę na jej ramieniu, stalowemi zrenicami zatonał w jej małych burych oczkach.

— Pani Olczakowa, a teraz proszę sobie dobrze przypomnieć. Najważniejsze pytanie: kto zaproponował spacer do lasu?

Gospodyni zacisnęła usta, zerknęła z boku na mówiącego.

— A bo co?

— Proszę odpowiedzieć.

Zapanowało ciężkie, niesamowite milczenie. Olczakowa widocznie walczyła ze sobą.

— W sądzie pod przysięgą będziesz pani zeznawać — zauważył odniechcenia prokurator.

To ją zdecydowało. Spuściła głowę i spytała niewyraźnie:

— Więc co wielmożny pan chce wiedzieć?

— Kto pierwszy zaproponował spacer? Odmruknęła z wysiłkiem:

— Pani.

Drgnęła.

— Napewno?

Odpowiedziała z rodzajem lęku:

— Napewno.

I wybuchnęła płaczem.

— Niechże się pani Olczakowa uspokoi... nic się jeszcze nie stało... to mógł być przypadek... zbieg okoliczności... No, jak to było?

Poprzez łyzy wyjąkała:

— Bo ja widzę, że wielmożny pan prokurator coś sobie myśli... a to taki aniołek!

Twarz Zawiszy drgnęła ironicznie: napatrzył on się tych aniołków w swojej karierze!

— Zapewniam panią Olczakową, że nic jeszcze nie myślę... dopiero szukam... No, jak to było?

Wpił w babinę przenikliwe spojrzenie. Odwróciła głowę i odpowiedziała niechętnie:

— Kiedy nawet niema co opowiadać. Panowie cały czas rozmawiali, a pani siedziała jak ten mur. Już się obiad kończył, aż tu ten... ten mąż powiada: Co ci, Doroczka? tak nic nie mówisz? a ona obróciła się do wuja i wcale na niego nie patrzyła, tylko gdzieś przed siebie i powiedziała takim jakimś drewnianym głosem: Wujaszku, niech wujaszek zawiezie Arkadego do lasu na swojej maszynie.

— Czy pan Liński lubił gości wozić?

Potrząsnęła głową.

— Nie lubił i nigdy nie woził.

— Aha — pomyślał prokurator, a głośno zapytał: — i co dalej?

— Ano, pan Liński trochę się skrzywił i powiedział: Nie wiem, czy mu to zrobi wielką przyjemność... może lepiej piechotą...

— A pani?

— A pani powiedziała: Nie, nie, na maszynie, on nigdy na takiej nie jeździł. Zapanowało milczenie.

— A potem? — zapytał prokurator.

— A potem pan Liński powiedział: Ale może nie do lasu; w tamtą stronę droga bardzo ciężka...

— Więc chyba nie było premedytacji? — pomyślał prokurator.

— ...a pan Skawin zawołał: Prosiłbym do lasu, przepadam za lasem!

Prokurator słuchał uważnie, Strzelczak pisał jak najęty.

— Niech pani Olczakowa mówi dalej.

— Potem pan Liński wstał, bo się obiad już skończył i powiedział: Teraz się trochę zdrzemnę, a potem możemy jechać.

— Pan Liński zawsze sypiał po obiedzie?

— Zawsze.

— Więc jeżeli mieli jechać zaraz, dlaczego pojechali dopiero po kolacji?

— Pan Skawin powiedział, że musi parę listów napisać... i że też się zdrzemnie... i tak im zeszło.

— Czy pani Olczakowa widziała jak wyjeżdżali?

— A jakże.

— Czy pan Liński był wesoły, czy ponury... czy mówił co?

— Jak zawsze, ani wesoły ani smutny... może trochę skrzywiony, bo nie lubił

nikogo wozić, ale grzecznie do pana Skawina mówił, pokazywał jak ma wsiąść, jak się trzymać...

— A czy miał ze sobą jaką paczkę?

Potrząsnęła głową.

— Nic nie miał.

— A jak wyglądał pan Skawin?

— Pan Skawin wyglądał jakby się bardzo cieszył, zacierał ręce, mówił, że zrobi ładny spacer...

— A pani Skawinowa?

— Wcale jej nie było. Od obiadu siedziała w swoim pokoju.

Prokurator postawił jeszcze kilka pytań, ale nic się już nowego od kobiecinę nie dowiedział.

— Dziękuję pani — powiedział wstając — doskonale pani odpowiadała... prawdziwa przyjemność mieć z inteligentną osobą do czynienia.

Olczakowa dygnęła i wyszła z podniesioną głową. Duma ją rozpierała. Sam „prekurator“ powiedział, że jest „jnteligentna“!

Zaraz za progiem gabinetu rozległ się jej donośny głos:

— Ty tłumoku jakiś! ty łazęgo! będziesz się tu wałęsać! a robota to pies! co ty myślisz! to dlatego, że...

Resztę zagłuszyło trzaśnięcie drzwi kuchennych.

Zawisza stał przy oknie, spoglądając z roztargnieniem na zalany słońcem ogród. Zmarszczone czoło świadczyło o myślowym wysiłku. Zwrócił się do Strzelczaka.

— Skończył pan?

— Zaraz... zaraz... — położył pióro, wyprostował się. — Skończyłem!

Otworzyły się drzwi, wszedł komisarz.

— I cóż? — zapytał prokurator.

— Zrobione... dotychczas żaden posterunek nic nie zauważył.

Zawisza spojrział na zegarek.

— Prawie siódma... ładnych parę godzin minęło... mógł do której stacji kolejowej dojechać...

— Poszły telefonogramy w jedną stronę do Warszawy, w drugą do Torunia i dalej... nie może być, aby go gdzieś nie nakryli.

— Pojechał za nim Żabczyk — wtrącił Strzelczak, przysłuchujący się dotąd w milczeniu. — Jakem zatelefonował do pana komisarza i do pana prokura-

tora, tom zara potem nadał telefon do posterunku w Zielonce... Tu mam tylko dwóch ludzi. W takim strasznym wypadku to za mało! Więcem zatelefono-wałem, żeby mi swoich dwóch przysłali — a jeden z nich, Żabczyk, ma szwagra, co ma motocykl, więcem mu powiedział, żeby go poprosił, żeby go zawiózł gonić Lińskiego, a jak go złapią, to dostaną nagrodę.

— Doskonale się pan spisał — komisarz poklepał po ramieniu rozpromienionego policjanta. A która mogła być godzina jak pojechali?

Strzelczak się zamyślił.

— Czy ja wiem... pewnie czwarta.

Wszedł sędzia Tomczak, obcierając czoło z potu, za nim zmęczony sekretarz, który natychmiast przy biurku usiadł i począł wyjmować papiery z teki.

— I cóż? — zapytał prokurator.

— Zbadałem teren... są widoczne ślady walki, trawa zdeptana, parę złamanych krzaków... ogromna kałuża prawie wyschniętej krwi, no i... — podał paczkę, zawiniętą w gazetę — to znalazłem w krzakach, o dwa metry od owej kałuży.

Prokurator chwycił, rozwinął... Załśniły w słońcu okulary, jedno szkielek miały zbite, zajaskrawił się na gazecie trochę zbrudzony ziemią czerwony szalik.

Zawisza obejrzał wszystko w milczeniu, i powiedział do Strzelczaka:

— Proszę zawołać gospodynię.

Iksinowski komendant wszedł i po chwili wrócił z Olczakową.

— Czy pani zna te rzeczy? — zapytał prokurator, wskazując leżące na stole przedmioty.

Odpowiedziała bez wahania:

— Okulary to ta nie wiem... może to te same, co pan Skawin nosił, a może i nie te same, ale szalik dobrze poznaję: zawiązał go sobie na szyi jak odjeżdżał. Jeszcze się pan Liński z niego śmiał, że się w taki gorąc tak opatula, a on powiedział, że ma gardło delikatne.

Na znak prokuratora Strzelczak wprowadził babinę, pozostali milczeli przez chwilę.

— Niema wątpliwości, kto popełnił zbrodnię — powiedział nareszcie prokurator, gasząc papierosa na popiel-

niczce — chodziłoby tylko o stwierdzenie powodu.

— Wszyscy zeznają, że Liński był niezupełnie normalny — zauważył sędzia.

— Tak... ale ten niezupełnie normalny człowiek żył tu lat dwanaście, na oczach wszystkich i nigdy żadnego przestępstwa nie popełnił, w najlepszym razie dał po łbie łobuzom, ciskającym węgi kamieniami — powiedział Zawisza — a przyznam się, że jabym to samo robił.

— Skawin był Moskał, a Liński nie znosił Rosji i Rosjan — poddał komisarz.

— Bolszewji — poprawił prokurator — a to różnica.

— Dla ludzi normalnych... Zresztą, nic o owym Skawinie nie wiemy, kto on zacz.

— Istotnie... co do tego, najlepiej nas objaśni jego żona. Trzeba ją zbadać. Panie Strzelczak, niechno pan...

W tej chwili otworzyły się drzwi i wtoczyła się uśmiechnięta Olczakowa, a za nią wystraszona Magda: niosły tacę obładowane filiżankami herbaty, wędliną, masłem, pieczywem.

— Proszę wielmożnych panów — ustawivszy tacę na środkowym stole, gospodyni odebrała pomocnicy ładunek i rozkazującym gestem wypchnęła ją za drzwi. — Proszę wielmożnych panów... pewnie wielmożni panowie śniadania nie jedli...

Wszyscy ochoczco podbiegli, nawet milczący sekretarz żwawo porwał się od biurka.

— Niech Bóg da pani Olczakowej zdrowie i ładne dzieci! — zawołał prokurator, zacierając ręce.

Zachichotała wstydliwie:

— Wdowa jezdem...

Wyszła rozpromieniona, uśmiechnięta. Czterej mężczyźni posilali się żarłocznie. Strzelczak dyskretnie wszedł — wiedział, że go Olczakowa osobno ugości.

— Uff! inne życie we mnie wstąpiło! — odsapnął prokurator, zapalając papierosa. — Głodny byłem jak pies! Bierzmy się do roboty... Panie sędzio, zrobił pan szkic? i zapiski?

(Ciąg dalszy nastąpi)

W pamiętną rocznicę bohaterskiej śmierci Ks. Ignacego Skorupki

(Objaśnienie obrazka frontowego)

W połowie sierpnia 1920 r. przeżyła Polska najcięższe chwile swojego odrodzenia. Fala bolszewicka załała już północną i wschodnią część Polski aż po Warszawę. Czerwoni władcy cieszyli się już nadzieją wkroczenia do stolicy. Ale stolica stanęła murem. Na jej przedpolach rozegrał się dnia 14 i 15 sierpnia rozstrzygający bój, w którym załamała się siła czerwonych najeźdźców. Tu rozpoczął się ich odwrót i pogrom.

Ten rozstrzygający, zwycięski bój pod Warszawą w uroczystość Wniebowzięcia M. Bożej zwiemy Cudem nad Wisłą — wierząc, że przyczyna Królowej Korony Polskiej wyprosiła u Boga zwycięstwo dla oręża polskiego. Z tym bojem pod Warszawą złączyło się już nierozłącznie imię

Ks. Ignacego Skorupki, kapelana wojsk polskich, który z krzyżem w ręku w boju pod Ossowem szedł na czele żołnierzy i trafiony kulą poległ w dzień 14 sierpnia.

A był wtedy w Warszawie ktoś, kto jej w tej strasznej chwili opuścić nie chciał, kto rosnącemu zwątpieniu zagradzał drogę do serc polskich, kto gorąco modlił się za Polskę i jej ocalenie. Był to nuncjusz Achilles Ratti, dzisiejszy papież Pius XI. I On poniosł na Stolicę Piotrową pamięć tych strasznych dni, które przeżył z Polską, i dał tej pamięci wzruszający wyraz. Oto ściany kaplicy swojej w Castel Gandolfo polecił ozdobić obrazami z Polski. Malował je znakomity malarz polski Jan Henryk Rosen. Na

jednej wymalował Obronę Częstochowy, na drugiej Ks. Skorupkę na czele obrońców Warszawy.

Z krzyżem wysoko podniesionym w prawej ręce, lewą wskazuje ks. Skorupka za stępy wrogów na przedpolach Warszawy. Przy nim zżęte snopy zboża i ścięty kosą śmierci żołnierz polski. Obok młody trębacz, grający pobudkę bojową, dalej sztandar furkoczący na wietrze i szeregi młodych żołnierzy, równie młodych jak ich bohaterski kapelan. W głębi ognie i dymy bojowe, czarne zarysy drzew i ciemne niebo. Z tej ciemności, jaka na Polskę spadła, wyzwoleń ją miało bohaterstwo żołnierzy, ofiara ich krwi, ofiara bohaterskiego księdza i łaska Niebios.

Chcemy naprawić kulawe rolnictwo

Rola i ogród

Alarmujące słuchy o biedzie na wsi polskiej skłoniły rząd do zmiany programu polityki rolnej czyli sposobów zmierzających do poprawy stosunków w rolnictwie. Obecne bowiem wysiłki czynników miarodajnych, oparte na kierunku „zbożowym” wobec zwiększającej się nędzy wsi nie miały większego znaczenia. Jakże znaczenie polityka ta miała w praktyce, pokażą nam cyfry: Jeżeli gospodarstwa małe i kmiecy dawały zwyczajnie dochód równający się liczbie 100, to dochód ten w roku ubiegłym równał się 29 wobec liczby 35 w 1933 roku. Zresztą jeszcze lepiej powie nam o stosunkach wiejskich tabelka dochodów i wydatków niektórych działów gospodarstwa:

	1928	1933	1935
Dochód ogólny gospodarstwa do 50 ha	100	35	29
Wydatek na nawozy, narzędzia, maszyny na 1 ha	100	37	28
Wydatek na sól, cukier, zapalki, naftę	100	45	39
Wydatek na odzież, bieliznę obuwie, gazety, książki na osobę	100	34	33

Oto świadectwo dochodów i wydatków stale opadających w gospodarstwach wiejskich według badania Instytutu Puławskiego. O tych najniższych i karłowatych gospodarstwach nie będziemy pisali, bo tam bieda tak wielka, że trudno nawet cyfrowo ująć.

Wiadomo wszystkim, że dla popierania rolnictwa istniały tak zwane premje wywozowe czyli dopłaty ze skarbu państwowego do zboża wywiezionego zagranicę, mającego na celu podtrzymanie cen na zboże w kraju. Premje te wynosiły dla żyta $6 + 4 \text{ zł} = 10,- \text{ zł}$. Niestety mimo tych wielkich sum, łożonych ze strony państwa, ceny za zboże były niskie. Z tego też więc względu władze przystąpiły do rewizji dotychczasowego sposobu popierania wywozu produktów rolnych, wprowadzając daleko idące zmiany a mianowicie premje dla żyta obniżono do 6 zł od 100 kg, dla reszty zbóż zachowano tę samą normę a dla strączkowych i tataraki wprowadzono nową 6 zł. premję.

Najważniejsza jednak zmiana nastąpiła w popieraniu wywozu produktów hodowlanych. Mają być zastosowane wysokie dopłaty przy wywozie **masła, jaj, szynki i innych wytworów hodowlanych**. Cóż nam mówi ta zmiana? Ona wskazuje na popieranie **hodowli zwierząt domowych**, tej podstawy istnienia drobnego rolnictwa. Wprawdzie niektóre dzielnice jak zachodnie, jako produkujące najwięcej zboża, początkowo przez zbyt niskie ceny za zboże ucierpią, jednak troska o interes całego rolnictwa zmusiła władze do zmiany popierania tylko zboża, natrafiającego na coraz większe trudności wywozowe. Z tego punktu widzenia wychodząc lepiej będzie wywozić obecnie nabiał i inne produkty zwierzęce, tem bardziej, że zwykła tego wywozu może podnieść i cenę na zboże spożywane przez hodowlę.

Na razie cena za zboże spadła a za artykuły hodowlane podniosła się. W jakiej mierze zarządzenia te wpłyną na dalszą poprawę cen, trudno przewidzieć. Ta sprawa jednak nie do nas należy, bo na kształtowanie się bezpośrednio cen rolnik



Słonecznik wyrasta nawet do 4 metrów.



Lucerna na piaskach pod laskiem sosnowym.

wplywu wielkiego nie ma. Rolnik może jedynie dążyć do uporządkowania systemu gospodarowania, polepszenia całości towaru wytworzonego i do zorganizowania zbytu przez dotarcie bezpośrednio do odbiorcy t. zn. do omińnięcia wyzysku. **Poważne zadanie będą tu miały organizacje rolnicze które zagadnienia zbytu dotąd nie ruszyły. Zagadnienie to powinno dzisiaj być naczelnym hasłem rolnictwa. Niech pracują nad tem prezesi, instruktorzy, i wszyscy społecznicy wiejscy.**

Dalszym zadaniem będzie troska o wyżywienie zwierząt domowych jako głównego źródła dochodu rolnika. Nie mając naturalnych łąk i pastwisk, musimy sobie stworzyć sztuczne podstawy produkcji roślin pastewnych przez reorganizację gospodarstw małych, w których nieraz ponad 70%

uprawia się zbóż a motylkowych roślin 8 — 12%. W następstwie takiej gospodarki wobec niskiej ceny zbóż powstaje „głodowanie żywicieli biednych ludzi”. Trzeba więc zmienić zły kierunek i zwiększyć uprawę roślin pastewnych wraz ze zmniejszeniem ilości zwierząt domowych w myśl zasady „wedle stawu grobla”.

Jakież to rośliny wprowadzić do płodozmianu? Przedewszystkiem takie, które mają większą wartość odżywczą. Do tych zaliczamy: **lucerne, koniczynę, słonecznik, kukurydzę, kapustę pastewną, cykorję, facelję i mieszanke.**

Lucerna (królowa roślin pastewnych) może być uprawiana wszędzie za wyjątkiem silnie zbitych glin, torfowisk, nieprzepuszczalnych gleb i posiadających płytką wodę zaskórną. Na roli jałowej nie warto siał. Udaje się po okopowych, pod które zastosowano dużo obornika. Z nawozów pomocniczych, wdzięczna jest za potas, fosfor i wapno. W drobnych warunkach lucerna daje do 4 pokosów i do 400 q zielonej masy lub 100 q siana z 1 ha.

Koniczynę czytelnicy znają dobrze.

Słonecznik rośnie szybko i na lżejszych suchszych glebach, byle nie za jałowych i nie za wilgotnych. Zielonej masy daje nawet 800 q z 1 ha. Wytrzymały na suszę i mrozy. Wymaga dostatecznego nawożenia. Uprawia się na paszę zieloną, kiszonkę i olej.

Kukurydzę można uprawiać po mieszanke.

Można siał na zieloną paszę i na ziarno. Wymaga średniej gleby. Na suszę nierównomiernie odporna zależnie od gatunku. Zielonej masy daje do 400 q z 1 ha, a ziarna do 40 q z 1 ha.

Kapusta pastewna udaje się na glebach próchniczno-piaszczystych, średnich i lepszych glebach. Wymagania te same co kapusta. Stosunkowo odporna na suszę. Wymaga dużo obornika przyoranego w jesieni. Wdzięczna jest za gnojówkę, saletrę i kainit. Daje 350 q zielonej masy z 1 ha. Sprzątać można od października do stycznia. Znosi mrozy poniżej 10° C. Krowy i drób chętnie ją jedzą.

Cykorja wymaga gleby średniej i lżejszej. Jest dobrą paszą dla trzody chlewnej i drobiu. Korzenie jej można zadawać bydłu i trzodzie.

Facelja na glebie średniej i lżejszej może wydać zielonej masy 300 q z 1 ha. Nadaje się na poplony. Najlepiej siał z dodatkiem seradeli w ilości 20 kg na ha seradeli + 8 kg facelji. Posiada krótki okres rośnięcia i wytrzymuje stosunkowo dobrze suszę.

Wreszcie wymienię **mieszanke zimową**. Daje wczesną paszę w połowie maja. Czas wysiewu połowa sierpnia. Podaję przykład ilości i jakości wysiewu wspomnianej mieszanki zimowej na 1 ha:

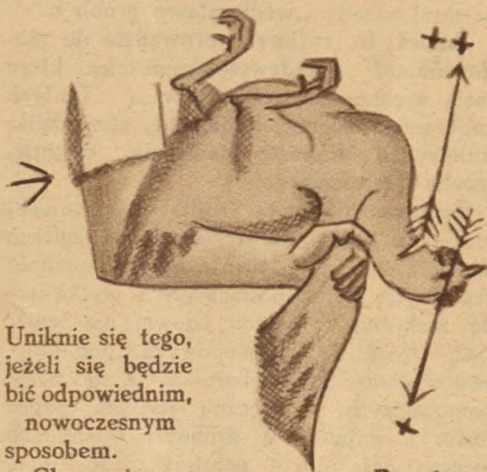
I. przykład: 50 kg wyki zimowej — 20 kg inkarnatki — 10 kg trawy — 80 kg. II. przykład: 50 kg wyki zimowej — 30 kg żyta lub 50 kg pszenicy — 80 kg lub 100 kg. III. przykład: 24 kg inkarnatki — 2 kg rzepaku zimowego — 10 kg trawy kupkówek.

O łąkach później. *Eugenjusz Horak*

Prawidłowy sposób bicia drobiu

(Sprawy kobiece)

Drób, który jest przeznaczony do bicia, 24 godzin przed biciem nie powinien już dostać pożywienia, aby jelita były próżne. Daje się w tym czasie tylko wodę do picia. — Przy biciu drobiu trzeba pamiętać o tem, żeby się sztuki nie męczyły.



Uniknie się tego, jeżeli się będzie bił odpowiednim, nowoczesnym sposobem.

Chcąc więc zabić kurę lub inny drób, należy

przygotować sobie ostry nóż, mniej więcej 25 cm długi, dalej drewniany trzonek grubości zwykłego ołówka (o ile nie chce się używać palca), i drewniany wałek od kulania (taczania) ciasta. Teraz bierze się kurę lewą ręką za skrzydła i obraca w ten sposób (ryc. 1), aby ją położyć na przedramieniu i dwoma palcami również lewej ręki chwytają się za skórę na karku tuż pod grzebieniem, aby ściągnąć ją z podgardla, i prędko tuż pod gardłem

Ryc. 1.
+ Miejsce uderzenia.
++ Miejsce przecięcia.

(ryc. 1 ++, ryc. 2 ++) przecina się krtań, przyczem należy oprzeć głowę kury na prawem kolanie. Natychmiast po przecięciu gardła trzeba uderzyć trzy razy rączką noża kurę leżącą na kolanie wpoprzek oka i przez dziób (ryc. 2 +), ażeby kurę ogłuszyć i równocześnie zniechęcić nerw, który trzyma pierze w skórze.

O ile uderzenia są wykonane prawidłowo, to skubanie, a właściwie odarcie kury z pierza, nie zajmuje więcej czasu, jak 2—3 minut, przyczem nie nastąpi nawet najcięższe zadarcie skóry, co się tak często przytrafia przy zwykłym skubaniu. Należy jednak skubać natychmiast po uderzeniu, przyczem jedną ręką trzyma się kurę za skrzydła i nogi, a drugą zabiera się między trzy palce tyle pierza ile się obejmie. Najpierw wyrwywa się pióra ze skrzydeł i z ogona. po 6—7 naraz. Nakońcu oczyszcza się



Ryc. 3. Wyjmowanie wnętrzości.

kurę z puchu i niewyrośniętych piórek. — Następnie bierze się trzonek (można także palcem) i zaokrąglonym końcem wkłada się go kurze w obwód odchodowy (ryc. 3.), prostopadłe do kości pacierzowej, potem posuwa się trzonek okręcając nim

wzdłuż krzyża, jakoby nawijając jelita i nagłym, mocnym ruchem wyciąga się je nazewnątr.

Trzeba to jednak zrobić ostrożnie i zgrabnie, żeby się przytem jelita nie przerwały i nie zabrudziły wnętrza kury.

— Zazwyczaj wystaje u drobiu mniej lub więcej kość pacierzowa, co sprawia wrażenie, jakoby ptak był chudy. Ażeby to usunąć (ryc. 4.) należy kurę uderzyć kilka razy grubym wałkiem po piersi, aby się kości rozluźniły, potem raz z lewej strony i raz z prawej uderzyć w kości, a potem prosto zgóry w samą kość, aby ją należycie spłaszczyć, przez to kura będzie wyglądać okrągło i pełno. Dalej krzyżuje się skrzydła na grzbiecie, nogi się wyciąga i zakłada palcami za skrzydła.



Ryc. 2.
+ Miejsce uderzenia.
++ Miejsce przecięcia.

R. Hailliant

Przyrządzanie lemoniady

W tym celu przyrządza się 10 kg. syropu owocowego, do którego dodaje się 200 g. 50% roztworu kwasu cytrynowego lub winowego i dobrze miesza. Również odważa się do szeregu papierków po 1 g. czystego kwaśnego węgla sodowego. Zwykła, mała, wisząca waga talerzykowa nadaje się do tego celu bardzo dobrze.

Jeżeli chcemy przyrządzić lemoniadę, przygotowuje się szereg flaszek 1/3 litrowych z patentowym zamknięciem i wlewa do nich po 1/3 litra zimnej wody. Do każdej flaszki wlewa następnie po 30—40 g. podkwaszonego syropu i wsypuje szybko 1 g. kwaśnego węgla sodowego, zamykając flaszki natychmiast.

Pod wpływem kwasu syropu rozkłada się węgiel, wydzielając bezwodnik węglowy, który rozpuszcza się w wodzie. Skoro sok rozmiesza się z wo-



Ryc. 4.
+++ Miejsce uderzenia z prawej i lewej strony.
OOOO Miejsce uderzenia w kość.

dą, lemoniada jest gotowa. Znacznie lepszą będzie taka lemoniada, jeżeli jej użyjemy dopiero po upływie 1 do 2 dni, to jest gdy bezwodnik węglowy dobrze się rozpuści. Lemoniada w ten sposób

domowym sposobem

przyrządzona podlega tym samym prawidłom, co każda lemoniada owocowa. Należy ją przechować możliwie chłodno i przyrządzać tylko drobny zapas, żeby starczyło na 3—5 dni. Im przechowanie będzie chłodniejsze, tem dłużej można trzymać lemoniadę, zatem można zrobić odpowiednio większy zapas. (Z książeczki prof. T. Chrzęszcza p. t. *Napoje chłodzące.*)

Krem ze śmietany

Kto mieszka na wsi i ma dużo nabiału, może zrobić doskonałą leguminę zimną z kwaśnej śmietany na obiad świąteczny. Wziąć parę szklanek śmietany, ubić dobrze w zimnym pokoju, dodać dla zapachu wanilii, cukru pudru do smaku i dwie garście drobno skrojonych orzechów. Osobno rozpuścić w letniej wodzie dwa listki żelatyny roztudzone wlać do dobrze ubitej śmietany.

Wymieszać, wlać do ładnej salaterki i postawić na chłod, gdzie po paru godzinach skrzepnie. J.Ch.

Pólecunki do kwiatów

Bardzo ładnie wyglądają i łatwo można zrobić małe pólecunki z cienkich desek na kwiaty doniczkowe. Można je barwnie pomalować lub pociągnąć politurą. Przycumowane do ściany lub postawione w miejscu słonecznym z ustawionymi kwiatkami tworzą prawdziwą ozdobę pokoju. A roślinom też jest wygodnie: mają spokój, przestrzeń, nie mrozi ich zimny wiatr przy otwieraniu okna, firanki nie zaczepiają listków. I do okna dostęp dla wszystkich wolniejszy. Tylko do podlewania trzeba doniczkę zdjąć, żeby nie zalać ściany wodą.

J. Chomentowska



Z TYGODNIA: Pomnik dla króla bohatera

Nacisk podatkowy zmniejszony

Rząd polecił wstrzymać egzekucje (pobór przymusowy) zaległości państwowych, samorządowych i ubezpieczeniowych w rolnictwie na czas do 15 października. Ważna jest zapowiedź, że będą obniżone podatki samorządowe, które w rolnictwie przewyższają wielokrotnie to, co wieśniacy płacą na rzecz państwa.

Ku odprężeniu

Senat gdański polecił wbrew umowom z Polską sprowadzać towary bez cła; na kupców gdańskich z góry wywierano nacisk, by nie sprowadzali surowców (węgla) i wyrobów (manufaktury) polskich. Senat jest gotów do rokowań z Polską, chce jednak, byśmy cofnęli zakaz cłenia w Gdańsku towarów, przywożonych z zagranicy. My zaś żądamy od senatu, by to on pierwszy odwołał bezprawne pozwolenie na dowóz bez cła koniecznych i mniej koniecznych surowców i artykułów. Senat odwołał, a Polska zezwoliła na cłenie towarów w Gdańsku, przejściowo w złotych. Toczy się też dalsze rokowania.

Zatarg był polityczny

O ile zatarg spoczątku był gospodarczy, to później przybrał postać zatargu politycznego, to jest buntu Gdańska przeciw zwierzchnictwu Polski nad nim. Hitlerowcy gdańscy głosili szczerze, że chcą Gdańsk przyłączyć do Rzeszy. Jednakowoż Rzeszy trudno jest stanąć jawnie przeciw Polsce, skoro Hitler niedawno jeszcze mówił w parlamencie niemieckim, że chce przedłużyć

porozumienie z Polską o wzajemne nieuciekanie się do oręża. Polska w żaden sposób nie może się zrzec Gdańska nawet mimo istnienia Gdyni; musimy mieć w swych rękach ujście Wisły, nie dopuszczając do tego, by Gdańsk stał się podstawą wojennej floty niemieckiej i lotnictwa.

Przyjaźń utrwalona

Polska dba o utrwalenie przyjaźni nawet z mniejszymi państwami, z którymi nie graniczy. Minister Beck jedzie do Finlandji — to jest podróż polityczna; minister Jędrzejewicz bawił w Bułgari — jego podróż polityczną ściśle nie była. Chodziło o co innego: na poboju pod Warną, gdzie zginął w roku 1444 Władysław, król polski i węgierski, stanął pomnik. Król bułgarski Borys wygłosił przy odsłonięciu pomnika przemówienie: „Pracujmy — oto jego słowa — wszyscy nad coraz większym utrwaleniem serdecznych węzłów między naszymi narodami”. Na uroczystości tej prócz naszego ministra była obecna małżonka króla, jego brat, dalej wysłannik regenta węgierskiego, generałowie polscy, bułgarscy, węgierscy. Bułgarzy przeczą, żeby „Polska chciała odwrócić Bułgarię od unji słowiańskiej” (żadnej unji słowiańskiej niema). „Uroczystości w Warnie — donoszą Bułgarzy urzędowo — nie mają znaczenia politycznego, lecz tylko historyczne”. Bądźco bądź jednak przed całym światem okazała się przyjaźń Polski z Bułgarią i Węgrami, a przyjaźń taka i dla polityki będzie miała znaczenie.

Zasługa katolików

My, katolicy, z dumą możemy stwierdzić, że bohaterski król Władysław zginął w obronie Krzyża, jakkolwiek Bułgarzy, Serbowie i Grecy, których chciał oswobodzić lub ratować od Turków, nie byli rzymskimi katolikami, lecz odszczepieńcami. A wraz z nim zginął wysłannik papieski Cesarini.

Kłopot o króla

Grecy mają kłopot z królem. Pierwszy minister grecki Tsaldaris jest monarchistą, a jego pomocnik generał Kondylis przedzierzgnął się świeżo z republikanina w monarchistę. Mimo to czuć, że rząd grecki waha się, czy przywrócić królestwo. Urzędowo mówi się, że głosowanie ludu w tej sprawie odbędzie się napewno. Ale czy wróci król Jerzy II? Przeciwko jego osobie występują oczywiście republikanie. Jawny bunt przeciw rządowi i przyszłemu królowi, rychło stłumiony, urządziła grecka wyspa Kreta. Wobec tego, że króla Jerzego nie lubią Grecy, mówi się o powołaniu innego króla na tron, katolika, Bawara z rodu Wittelsbachów. Grecja już miała króla Bawara, Ottona (1833—62 r.), ale tyle piwa nawarzył w kraju, że go strącono z tronu.

Komisja i Liga

Tron abisyński cesarza Haile Selassie jest niepewny. Ma się zejść na nowo komisja pojednawcza włosko-abisyńska, aby obrać sędziego rozjemcę i orzec, kto winien jest zająć w Ual-ual. Zajście to nastąpiło w lutym. Abisyńczycy zabili 5 czarnych, będących w służbie włoskiej, a 6 ranili. Abisyńczycy twierdzą że działali na własnej ziemi i tylko zmusili obcy zbrojny oddział do odwrotu. Czwartego września ma się zebrać rada Ligi Narodów i zająć się na nowo całą sprawą abisyńską. Włosi odmawiają Lidze prawa do zajmowania się tą sprawą. Ale chwilowo czekają, co postanowi Francja i Anglja. Otóż wyłoniła się myśl, by trzy państwa objęły z ramienia Ligi opiekę nad Abisynją, głównym przytem opiekunem byłoby Włochy.

Kolorowi przeciw białym

Za Abisynją oprócz Anglików stoją ludy afrykańskie i azjatyckie. W Egipcie zapisało się na ochotnika 2 tysiące osób chrześcijan i mahometan. Arabowie w Palestynie, Indusi w Indjach zbierają składki na pomoc lekarską dla Abisyńczyków, murzyni w Stanach Zjednoczonych chcieli nawet pułk czarnych wystawić.

Zamieszki we Francji

W portach francuskich Brest i Tulon robotnicy gwałtownie wystąpili przeciw obniżce zarobków przez rząd (o 10%). Strajk zamienił się w krwawy bunt; zgórą 150 robotników zostało rannych i zabitych.

ILE MAMY KONI W POLSCE ?

HODOWLA KONI NIECO SPADŁA W DOBIE KRYZYSU



Najwyższą liczbę koni wykazuje rok 1931. Odtąd co rok liczba ta spada. Na 100 wieśniaków w całej Polsce przypada 15 koni. Na 100 wieśniaków na kresach wschodnich przypada 19 koni; na tyłu wieśniaków w b. „Królestwie” — 16 koni; w województwach zachodnich — 15 koni; w Małopolsce — 13 koni. Czyli kresowcy mają stosunkowo najwięcej koni, chociaż od r. 1929 liczba koni na kresach spadła o 90 tysięcy sztuk. W stosunku do ziemi w Polsce koni jest najwięcej. Mianowicie u nas na każde 100 hektarów przypada 10 koni, gdy na Węgrzech, słynących ze swoich koni, mimo odpowiednich warunków do hodowli konia, jest ich tam na 100 hektarów niespełna 9. W Rosji na 100 hektarów jest jeden koń, w Stanach Zjednoczonych na każde 200 hektarów przypadają 3 konie. Dużo koni mają Niemcy, bo na 100 hektarów jest tam 7 koni.

Odpowiedzi Redakcji

Czytelnik z Majdan. Niech Pan poda adres, to nadesłamy Panu w myśl kartki z 20. V. b. r. numer z portretem słynnego malarza Wojciecha Kossaka, którego widocznie nie zdołaliśmy już umieścić w numerze zaadresowanym do Szan. Pana. — Zapyt. N. N.: Czy osobom żyjącym w separacji z mężem, póki mąż żyje, nie wolno wstępować do zakonu? Odp.: Można uzyskać przyjęcie do nowicjatu w danym wypadku tylko za osobną dyspensą Stolicy Apostolskiej. — Kończyce: Sprawę w zgodzie przedłożył swemu duzpasterzowi, który niewątpliwie w przyszłości życzenie słuszne, o ile tylko będzie możliwe, uwzględni. — W. Walasiewicz, Tomaszów Mazowiecki; H. O. Wilno. Bez znaczków, bez odpowiedzi.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 24 bm.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc wrzesień b. r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się do listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i zainkasuje prenumeratę 0,78 zł na wrzesień.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na III kwartał b. r., najpóźniej do końca sierpnia b. r.

Kalendarz

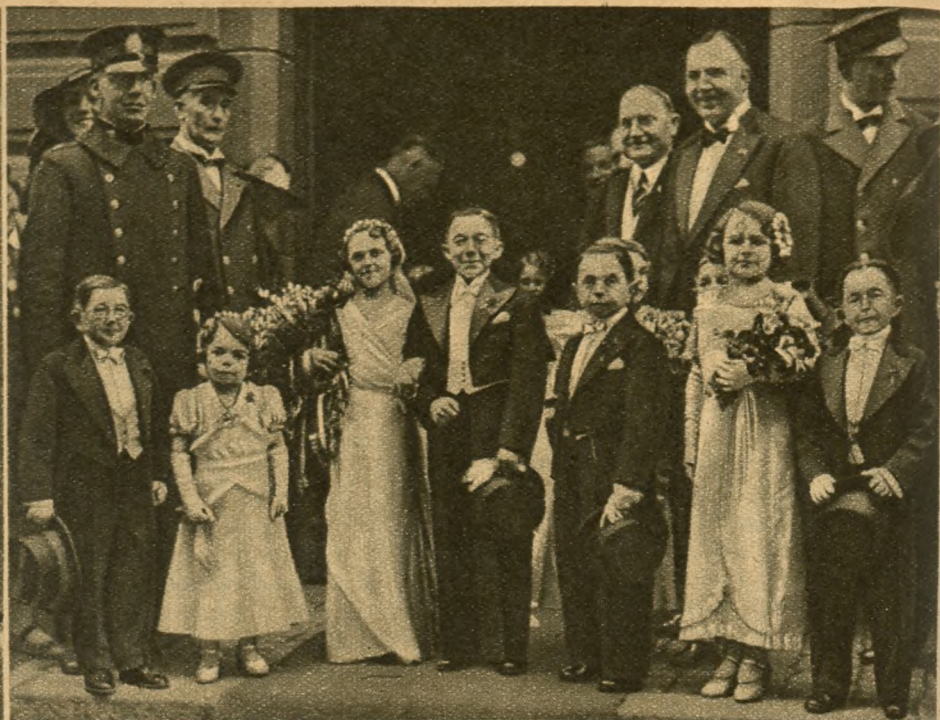
18. N. 10 po Z. Heleny.
19. P. Ludwika.
20. W. Bernarda.
21. S. Joanny.
22. C. Tymot., Hipolita.
23. P. Filipa Benicjusza.
24. S. Bartłomieja.

Adoracje N. S.

Wielkie Łęki.
Bukowiec p. Leszno.
Długie Stare.
Dłużyna.
Golonice.
Krzycze Małe.
Leszno.



W czasie szalejącej nad New-Yorkiem gwałtownej burzy równocześnie uderzyły dwa pioruny w drapacze chmur. Pewnemu fotografowi udało się ten moment schwycić na płytę. Times.



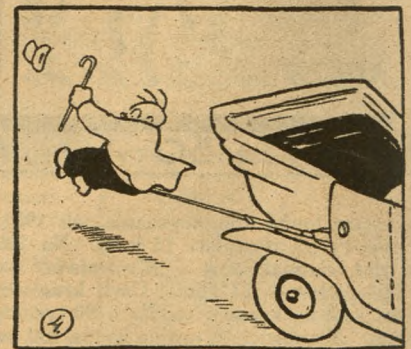
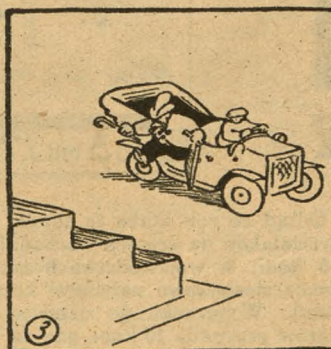
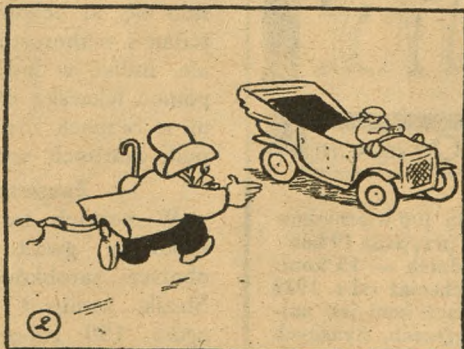
W Sztokholmie odbył się przy tłumnym udziale publiczności ślub pary karzełków. Potomstwo karzełków bywa zazwyczaj zupełnie normalne. Times.



Amerykańska wyprawa naukowa schwyciła pewnego dnia śliczną małpkę. Ponieważ była ona jeszcze bardzo młoda, przeto trzeba ją było karmić z flaszki. Członkowie wyprawy czynili to chętnie i w krótkim czasie małpka stała się ulubienicą całego obozu. Times.

Obok:

W każdym nowoczesnym mieście znajdują się pod ziemią kanały, ciągnące się nieraz milami. Oto robotnicy kanalizacyjni, przybrani w specjalny strój, chroniący od wilgoci, dokonują przeglądu kanałów, ciągnących się pod Hamburgiem. Times.



Gdy pośpiech zbyt wielki, zawadzą i szelki

1. Gwałtu! już zszóła! W minutę sześć Odjazd!! Zaspalem, do djaska! Ni mowy o tem, by coś zjeść, Ubranie — kapelusz — laska!

2. Pędzę po schodach... Auto! — O! Jak gdyby na zawołanie. Stoj! Skacz szybko, siadam — No! Tęfaz piorunem, kochanie!!

3. Ruszył — dał gazu — pędzi — rwie — Jest! Spisał się doskonale! Wyśiadam skokiem. W minut dwie Będę już siedział w przedziale.

4. Ruszam. I auto... Nagle — krach!!! Wtył lecę!!! Boże wielki!!! To drzwiczki przytrzymały — ach — Spuszczone w pośpiechu — szelki.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czienkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.